

## **Paweł Rojek: Nasi ojcowie i dzieci**

Ukazał się właśnie pierwszy książkowy portret pokolenia konserwatystów przed trzydziestką - Naczelny Pressji o Boidudzie Jakuba Lubelskiego



**Ukazał się właśnie pierwszy książkowy portret pokolenia  
konserwatystów przed trzydziestką**



Dokładnie 150 lat temu ukazali się „Ojcowie i dzieci” Iwana Turgieniewa. Powieść stanowiła portret pokolenia umiarkowanych rosyjskich liberałów i nadchodzącego pokolenia znacznie bardziej radykalnych i pozbawionych złudzeń dzieci. Nihilista Bazarow stał się – wbrew intencjom autora – idolem rosyjskiej rewolucyjnej młodzieży.

„Boiduda” Jakuba Lubelskiego, debiutancka powieść autora związanego ze środowiskiem „Teologii Politycznej”, a wcześniej z „Pressjami”, jest jak gdyby odwrotnością klasycznej powieści Turgieniewa. Dzieci buntują się w niej przeciwko liberalnym ojcom, wybierają jednak tradycyjne wartości i głęboko przeżywaną religię, a nie nihilizm. Jacek Daniel, bohater powieści, jest symbolem pokolenia, które odrzuca brak zakorzenienia, miałość intelektualną i duchową letniość swoich rodziców.

### Pocztówki od nieobecnego taty

Książka Jakuba Lubelskiego jest jednak przede wszystkim psychologiczną powieścią o dojrzewaniu bez ojca. Tata Jacka, krytyk sztuki, założył nową rodzinę jeszcze przed narodzinami swojego syna. Potem spotykał się z nim od czasu do czasu, ale budował relację z synem przede wszystkim za pomocą banalnych pocztówek wysyłanych mu z całego świata. Matka, wykładowca teorii literatury, musiała zastąpić chłopcu ojca, co zresztą nieraz całkiem dobrze się jej udawało. Cieszyła się, że synek należy do przedszkolnej bandy i wspierała go w walce ze szkolnym establishmentem. „Boiduda” jest

znakomitą opowieścią o samotnym wychowywaniu dziecka, poszukiwaniu autorytetów, konstruowaniu męskości i w końcu bolesnym zrywaniu więzów z matką.

Bildungsroman Lubelskiego jest mocno osadzony w realiach lat 90. i środowiska krakowskiej polonistyki. Z jednej strony mamy więc wspomnienia doniosłych wydarzeń politycznych z perspektywy kilkuletniego chłopca, notatki obyczajowe z przedszkola, szkoły i krakowskich ulic, ale też odniesienia do coraz bardziej egzotycznych elementów dziecięcej popkultury Turtlesów, Tsubasy czy żołnierzyków G. I. JOE. Z drugiej strony otrzymujemy portret inteligenckiego Krakówka: wypełnione książkami mieszkanie w kamienicy, cześć dla wielkich poetów, ślepy kult „Gazety Wyborczej”, wizyty oryginałów z Instytutu na Gołębiej. Mały Jacek chodzi z mamą na spotkania z Miłozsem, wiąże pod stołem sznurówki Venclowie i bawi się z córką Barańczaka. W kilku sportretowanych postaciach bez trudu można rozpoznać powszechnie znane osobistości. Przynajmniej jeden wypadek – pewien krakowski postmodernista zostaje nazwany „duchowym szmaciarzem” i „męskim kurwiszonem” – grozi poważnym skandalem.

Poziomy psychologiczny i obyczajowy splatają się w scenie z Jerzym Pilchem. Tak, w książce pojawia się Pilch, niemal pod własnym nazwiskiem. W „Spisie cudzołożnic” opisał on wizytę w domu pewnej kobiety, którą popsuł jej synek, zmuszający gościa do zabawy w „wio, koniku”. Ta sama sytuacja opisana jest w „Boidudzie” z perspektywy chłopca, który musi gorączkowo szukać alkoholu dla dwóch nawalonych facetów. Pilch staje się tutaj personifikacją nieobecnego

ojca. To, co dla niego było tylko anegdotą, przelotną relacją z nieznanym dzieckiem, okazuje się prawdziwym dziecięcym dramatem.

### Syfon znów broni wartości

Wydaje mi się, że o wiele ważniejsze niż obserwacje psychologiczne i obyczajowe są w „Boidudzie” obserwacje kulturowe. Ojciec jest bowiem uniwersalnym symbolem kultury. Brak ojca to brak norm, ideałów i wartości. Sytuacja Jacka Daniela jest, jak sądzę, wspólna dla wszystkich, którzy dojrzewali w Polsce w latach 90. W tej perspektywie Boiduda jest prawdziwą powieścią pokoleniową. Rodzice Jacka są typowymi polskimi liberałami. Ojciec jest tak wyzwolony, że opuszcza kolejne żony w pogoni za prawdziwą miłością. Matka wciąż wstydzi się kresowej atmosfery swojego rodzinnego domu, namiętnie czyta „Wyborczą”, a za swoje najcenniejsze dziedzictwo uznaje „półkę z Kołakowskim”. Pokoleniowy bunt odbywa się więc nie przeciwko, lecz w imię wartości. „Z czasem – wyznaje Jacek – zaczynało czegoś brakować. Sceptycyzm mamy stawał się tak silny, że wydawał się nie do zniesienia. Jak długo można żyć bez przyłgnięcia do czegoś tak naprawdę? Jak długo? Ostatecznie poczucie pustki prowadzi bohatera do tego, że staje się – jak można sądzić, wywołując konsternację mamy i jej znajomych – „konserwą” i religijnym „hardkorem”.

Po półtora wieku od „Ojców i dzieci” Turgieniewa następuje zdumiewający zwrot. Ojcowskie wartości zostają nie tyle przyjęte, ile zrekonstruowane wbrew faktycznym ojcom. Rewolucyjnego nihilistę zastępuje konserwatywny rewolucjonista. Tyle że przyjęcie tradycji i religii nie prowadzi w tym wypadku do niechęci wobec własnego

środowiska. Jacek zbyt dobrze rozumie pokolenie swoich rodziców, by ich jednoznacznie potępić. Sam wszak jest tylko nawróconym liberałem, a nie konserwatystą z urodzenia. Zakorzenie w tradycji daje mu jednak poczucie dojrzałości, pewności siebie i lekkiego pobłażania wobec formacji intelektualnej, z której się wywodzi. Zawsze, gdy przechodzi w okolicach kultowej siedziby „Tygodnika Powszechnego” na Wiślniej 12, rzuca na górę „pełne drwiny, wyzywające spojrzenie, ćwicząc się jednocześnie w pokorze: nie drwij, synu, nie drwij”.

Jest jeszcze czwarty, najgłębszy i najważniejszy moim zdaniem, religijny poziom powieści Jakuba Lubelskiego. Rodzice Jacka nie są religijni, choć mama – kierowana jakimś dobrym impulsem – zabierała go w dzieciństwie do kościoła. Na jednej z pocztówek ojciec życzy siedmioletniemu chłopcu „radosnych i swobodnych świąt”. „Te życzenia – komentuje po latach Jacek – najprawdopodobniej w ogóle głębiej oddają stosunek jego pokolenia do religii. Swobodny. Jakoś intelektualny i jakoś kulturowy”.

### Ciepła lectio divina

Lubelski jest o lata świetlne odległy od tego typowego dla polskiej liberalnej inteligencji stosunku do religii. Jacek przyjmuje bardzo konkretną tradycję chrześcijańską, nie tylko intelektualnie, lecz także praktycznie. Książka Lubelskiego zawiera niezwykle wykład tradycyjnej nauki lectio divina, odróżniając poszczególne etapy meditatio, oratio i contemplatio. Jest to religijność oparta na Ojcach Pustyni

i „Dzienniczku św. Faustyny”, a nie Miłoszu i Kołakowskim. Jest to też religijność, która prowadzi do prawdziwej dojrzałości i pozwala podjąć zobowiązania na całe życie.

Bardzo poruszające są w książce rozważania o małżeństwie. „Czułem, że pokolenie rodziców nas oszukało, zrobiło ze ślubu rzecz naturalną, oczywistą, zwykłą, powszechną i dość przypadkową, na końcu tak błahą, że rozwiązywalną, a w efekcie niewiele znaczącą (...) Tymczasem ślubowanie wydaje się jednym z najdonioślejszych czynów, na jaki człowiek tylko może się zdobyć”. Religia może więc dać człowiekowi to, czego nie dają mu rodzice, rówieśnicy i społeczeństwo. Nieobecnego ojca zastępuje odkryty wszechobecny Ojciec. To właśnie Bóg wyzwala człowieka od pustki, przypadkowości i lęku. W końcu egzystencjalną boidudę może uspokoić tylko ewangeliczne „nie bójcie się!” (J 6, 20).

Psychologiczna analiza rozbitej rodziny, środowiskowa powieść z kluczem, pokoleniowy manifest, historia religijnego dojrzewania. Wbrew tym określeniom „Boiduda” jest książką pełną ciepła, ironii i dowcipu. Przede wszystkim jest jednak świadectwem wyzwolenia, pogodzenia ze światem i panowania nad swoim życiem. „Nie chcę już zabijać ojca. Coraz łatwiej akceptuję odkrywane z niechęcią podobieństwa między nami” – powiada pod koniec powieści Jacek. Poczucie podmiotowości, pragnienie budowania właściwego świata odróżnia go od ojca, któremu w życiu jakoś „się nie układało”. „Co to w ogóle znaczy, że się nie układało? [...] Gdzie w tym wszystkim jest podmiot, jakaś wola, jakieś działanie? Samo się nie układało? To teraz samo ma się układać?”.

Cóż za paradoksy! Wyzwolony z więzów małżeńskich ojciec okazuje się niewolnikiem, bunt przeciwko rodzicom okazuje się przyłgnięciem do pokolenia dziadków, rebelia okazuje się konserwatywna, a zabijanie ojca polega ostatecznie na zostaniu nim. Takie rzeczy zdarzają się tylko w naprawdę dobrej literaturze.

*Jakub Lubelski, „Boiduda”, Wydawnictwo Fronda, 2012, s. 180 Autor recenzji jest redaktorem naczelnym „Pressji”, kwartalnika wydawanego przez Klub Jagielloński*

Rzeczpospolita Copyright by PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część jak i całość utworów nie może być powielana i rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich polach eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem - bez pisemnej zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Jakiegokolwiek użycie lub wykorzystanie utworów w całości lub w części bez zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. lub autorów jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie.